

Odzyskać kolor, światło i samo życie



Idea komunistyczna miałaby niewielkie szanse na zwycięstwo, gdyby przedmiotem jej zainteresowania były jedynie potrzeby i ograniczenia. Musimy pamiętać, że celem polityki jest lepsze życie. Z pewnością „dożywotnia pensja” [1] (która oferuje ochronę przed troskami materialnymi i zabezpiecza w obliczu niepewności), suwerenność stowarzyszonych producentów (znosząca relację czystego podporządkowania) i prawo do czasu wolnego (jako element rozbrajający imperatyw produktywności) to osiągnięcia, dzięki którym życie stałoby się nieporównanie lepsze, niż w kapitalizmie.

Trzeba jednak zapewne powiedzieć nieco więcej, jeśli mamy uwolnić się od negatywnych skojarzeń, jakimi obarczone zostało tak odrzucenie kapitalizmu, jak i samo słowo „komunizm” – skojarzeń takich, jak blokowiska, dieta złożona z ziemniaków i parówek, szare samochody, szare młynki do kawy, szare ubrania, szare mury, szare miasta.

Wyobrażamy sobie, że kapitalizm ma monopol na kolor, światło, a nawet na samo życie. Trzeba to zmienić, bo przecież kapitalizm niszczy absolutnie wszystko: planetę, domy (oprócz domów należących do bogatych), zdrowie ciał (z wyjątkiem ciał należących do bogatych), zdrowie psychiczne (w tym przypadku także bogatych, chociaż w inny sposób). Jeśli komunizm kiedykolwiek ma stać się ideą żywą, konceptualnie i politycznie, musi to wszystko odzyskać. Musi nawet zgłosić roszczenie do luksusu – zwłaszcza, że lux to światło. A o to

właśnie tu idzie: o światło w naszym życiu.

Agencje reklamowe mają na koncie wiele groteskowych i wstydliwych dokonań; po „pomysłach” i kreatywności (ku utrapieniu wszelakich twórców) wzięły na celowniki miasto, jego światło i kolory.

Twierdzenie, jakoby reklamy upiększały miasto, jest właśnie tego rodzaju idiotyzmem, jaki brodate reklamoludki w klapkach i okularach z grubymi szklami uwielbiają nam wciskać. Usuńcie reklamy, a znajdziecie się w Tiranie albo w Berlinie Wschodnim sprzed upadku muru.

W rzeczywistości jest dokładnie na odwrót: zedrzyjmy plakaty JC Decaux i ponownie oddajmy nasze miasta projektantom graficznym, ulicznym artystom i innym, a ujrzymy eksplozję kształtów, kolorów, idei i haseł. Możemy wprowadzić konkursy na dekoracje tych gigantycznych plandek, które osłaniają budynki w trakcie budowy lub remontu i z pewnością zobaczymy coś całkowicie różnego od zdjęć zegarków, perfum albo telefonów komórkowych, rozdętych do rozmiarów 20 x 10 m. A może to nie reklamiarzy trzeba obwiniać: wszak to zombie, zatraceni w fałszywym świecie komercyjnych obrazów, jak zatem mogliby dostrzec różnice między żywym a umarłym? Wiemy w każdym razie, że da się ich powstrzymać przed czynieniem szkód: bez wątpienia reklamy znajdują się bardzo wysoko na liście rzeczy, których należałoby zakazać. Likwidacja przemysłu reklamowego stanowiłaby przykład nowych priorytetów w dziedzinie podziału pracy.

ISTOTY LUDZKIE CHCĄ ROBIĆ RZECZY

Błąd reklamiarzy jest typowym błędem kapitalizmu, w skoncentrowanej formie: pożądanie dóbr materialnych pomyłono z pożądaniem jako takim, a następnie uznano, że bez tych dóbr pożądanie zniknie z powierzchni ziemi – i że wraz z nim znikną kolory i światło. Wystarczy odrobina refleksji, aby zdać sobie sprawę, że jest to przekręt na szokującą skalę. Dziś wszystko,

zwłaszcza fotografia uliczna, zaprzecza temu wielkiemu kłamstwu, i opowiada o sile naszego pragnienia, aby robić, malować, projektować, pisać, budować, tworzyć – tylko tym razem naprawdę. A „naprawdę” znaczy: wychodząc poza pojęcie wartości pieniężnej i poza wymagania kapitału. Można by nawet powiedzieć, że dobrze ugruntowane, niemal antropologiczne założenie propozycji Friota dokładnie na tym polega: istoty ludzkie chcą korzystać ze swoich zdolności. Może to brzmi zabawnie, może to brzmi niemądrze, ale prawdą, i to głęboką prawdą, pozostaje to oto: istoty ludzkie chcą robić rzeczy.

Układ stosunków społecznych w dowolnie danym momencie sprawia, że potrzeba ta musi wpasowywać się w gotowe formy, a ludzie zmuszeni są swoich zdolności używać w określony sposób – najczęściej taki, który koresponduje z celami i służy interesom tych, którzy mają władzę. Uwolnij indywidualne zdolności z tej pułapki, a będą chętniej używane. Takie jest ostateczne uzasadnienie dożywotniej pensji Friota: ludzie będą robić rzeczy, a te rzeczy wniosą istotny wkład w życie społeczne.

Oczywiście, ludzie robiący rzeczy same w sobie i dla nich samych nie ustanowią automatycznie takiego podziału pracy, który zaspokoi wszystkie materialne potrzeby wspólnego życia. Pewne prace wciąż mogą wymagać przymusu. Ale które? Wielu pracowników wie jak robić i lubi robić rzeczy, które doskonale wpasowują się w wymagania podziału pracy, tyle, że obecnie muszą je robić w warunkach zdegradowanych przez kapitalizm, z jego nakazem konkurencji i poddania się oczekiwaniom udziałowców. A przecież ta degradacja jest dokładnie tym, od czego system dożywotniej pensji uwalnia robotników i robotnice, pozostawiając zarazem nietkniętym w pełni funkcjonalny podział pracy i otwierając możliwość robienia rzeczy dobrze.

NARODZINY LUKSUSU

Pragnienie robienia rzeczy oznacza pragnienie robienia ich dobrze, a nawet najlepiej jak potrafimy, ponieważ kiedy robimy je dla siebie, wkładamy całych siebie w naszą pracę. Istnieją rzeczy, w przypadku których dobrze ipso facto oznacza pięknie. Tak rodzi się luksus

Teraz jaśniej już możemy dostrzec, czym będzie luksus, a zwłaszcza czym nie będzie: z całą pewnością nie bidety ze szczerego złota, należące do tych, którzy wzbogacili się na neoliberalizmie i nie akumulacja przedmiotów: logika ilości – w połączeniu z kapitalistyczną koncepcją wartości – podobnie jak wyzysk istot ludzkich, pustoszy planetę. Dziwne – a w gruncie rzeczy nawet absurdalne – że słowo „komunizm” znalazło się w tytule Fully Automatic Luxury Communism Aarona Bastaniego, książki będącej rodzajem technologicznego prorocstwa, którego punktem wyjścia są drukarki 3D, wszechobecność ogniw fotowoltaicznych i podbój kosmosu, obietnicą rozwiązanie kryzysu klimatycznego i energetycznego, i „dostatku” dla wszystkich. Jest to w znacznym stopniu nic innego, jak prospekt nieco przerobionej wizji kapitalistycznej.

Otóż nie, liczba otaczających nas przedmiotów i tempo, z jaką będzie się je wymieniać na nowe, zmniejszy się – musi się zmniejszyć. Idea luksusowego komunizmu wymaga zatem odrzucenia poglądu, zgodnie z którym owo zmniejszenie miałoby oznaczać utratę piękna w naszym życiu materialnym, ponieważ piękno będziemy mieć nadal. Żeby być bardziej precyzyjnym: celem stanie się maksymalizacja piękna tej minimalnej liczby przedmiotów, które zachowamy.

UCIEC ZE ŚMIECIOWEJ PĘTLI

Piękno przedmiotów, piękno niezależne od ich ilości i szumu, jaki je otacza, stanowi pierwszą różnicę między luksusem

komunistycznym i kapitalistycznym. Drugą jest ich dostępność. Luksus kapitalistyczny to, co najpiękniejsze rezerwuje dla bogatych, gdy tymczasem luksus komunistyczny może wyłonić się w warunkach całkowicie odmiennych, niż te określone przez dążenie do władzy: swoboda producentów, wytwarzających rzeczy zgodnie z własnym pragnieniem, co najczęściej oznaczać będzie pragnienie robienia ich dobrze i pięknie. Innymi słowy, wolność od wszystkich tych ograniczeń kapitalistycznej produkcji, które sprawiają, że producenci wytwarzają rzeczy złe.

W tych ograniczeniach wyraża się nadrzędna logika: kapitał zawsze stara się wynagradzać pracę tak nisko, jak to tylko możliwe, kreując tym samym popyt wśród tych, którzy mają mało pieniędzy i potrzebują dóbr dostępnych za wystarczająco niską cenę; to z kolei oznacza, że dobra te wytwarza się w warunkach, w których skazane są na to, że zostaną źle wykonane przez źle traktowanych i źle opłacanych pracowników – i koło się zamyka. Jedynie najbogatsi z bogatych są w stanie uciec z tej śmieciowej pętli. Nieliczni, którzy dzierżą większość bogactw, kreują podaż, która zastępuje mieszanek „kiepska jakość / wydajność” masowych rynków formułą „dobra jakość / wysoka cena”.

System dożywotniej pensji rozrywa nieuchronną śmieciową pętlę, oddziela bowiem działanie od wynagrodzenia. Chronieni dożywotnią pensją, ludzie mogą się angażować i robić rzeczy i w najmniejszym stopniu nie wpłynie to na ich wynagrodzenie, pracują zatem w całkowicie nowych warunkach: zgodnie ze swoim pragnieniem, czyli dobrze. Znów trzeba nam tu odrzucić kapitalistyczny aksjomat, zgodnie z którym pozostawieni samym sobie i uwolnieni od zdrowej podniety, jaką jest konieczność zarabiania na życie, ludzie przestaną robić cokolwiek – że są leniwi z natury. Prawda jest dokładnie przeciwna: pozostawieni samym sobie, tzn. uwolnieni od przemocy, która w kapitalizmie wymusza pracę, ludzie robią rzeczy, nigdy nie przestają ich robić, a co więcej, robią je coraz lepiej, ponieważ ludzie to

istoty, które pragną i działają.

Rolnik, na przykład, może wytwarzać żywność dla samej satysfakcji robienia tego dobrze i tym samym dostarczać zdrowe produkty dobrej jakości, kiedy nie będzie go już ograniczał kaftan bezpieczeństwa supermarketów i ich wymagań dotyczących cen, a co za tym idzie produktywności, które wymuszają korzystanie z chemikaliów. Albo gdy przestanie ograniczać go dług, wynikły z inwestowania w mechanizację, narzuconą z kolei przez logikę wysokich plonów i niskich cen – może z tym zerwać, gdy mieć będzie dożywotnią pensję. Prawdopodobnie będzie produkował mniej, ale też prawdopodobnie o wiele więcej ludzi zapragnie zajmować się rolnictwem, kiedy zajmowanie się nim, oderwane od kapitalistycznych żądań i uwolnione od ekonomicznej niepewności, stanie się satysfakcjonujące.

JAKOŚĆ NIE MUSI BYĆ DROGA

W systemie kapitalistycznym producenci spoza masowego rynku umożliwiają rozkoszowanie się posiłkami za bardzo wysoką cenę. Mamy tu do czynienia z podobną pułapką zadłużenia, w jaką wpadają obiekty, w których dostarcza się tej rozkoszy i, nadal zgodnie z tą samą logiką, dostawcy wysokiej jakości produktów (mebli, porcelany i tak dalej), które przekładają się na wysokie ceny. Maksymą kapitalizmu jest: „za jakość trzeba płacić”. Ale to nieprawda – jakość nie musi mieć wysokiej ceny. Kapitalizm wtłoczył nam do głów ideę, zgodnie z którą jakość zawsze powiązana jest z ilością pieniędzy, bez których mamy jedynie dostęp do śmieci. To kłamstwo. Jakość rodzi się w warunkach, które umożliwiają ludziom produkowanie tak, jak sobie życzą, tzn. w warunkach, w których od tego, jak ludzie pracują, nie zależy już ich przetrwanie. Od razu widać, że jakość jest bezpośrednim następstwem tej wolności, zawsze z tego samego powodu: ludzie robią coś dobrze, a nawet najlepiej, jak mogą, kiedy robią coś dla siebie, po to, by ich praca mogła zyskać społeczne uznanie i pod warunkiem, że to uznanie nie przyjmuje postaci ceny w pieniądzu, do której

zależy ich możliwość materialnej reprodukcji. Oto jakie warunki muszą zostać spełnione, aby – bez konieczności wymieniania stosów pieniędzy – najlepsze standardy produkcji upowszechniały się i stawały raczej regułą, niż wyjątkiem.

ESTETYCZNE POWOŁANIE KOMUNIZMU

Komunizm jako szara idea nie porwie wyobraźni – rzecz w tym, że nie musi taki być. Wprost przeciwnie, nie ma żadnej sprzeczności w stwierdzeniu, że komunizm może i powinien być luksusowy. Innymi słowy, może rozświećlać go blask pięknych, doskonale wykonanych rzeczy, ponieważ wszystkim zapewni warunki, w których będą mogli robić je pięknie i dobrze – wszyscy będą otrzymywać dożywotnią pensję. Widzimy tutaj, że kluczowe znaczenie ma zachowanie największej możliwej wolności ekspresji prywatnych twórców. Podział pracy bywa w pewnych przypadkach konieczny i dość już zostało o tym powiedziane, choć nie jest to temat, który można zignorować. Podział pracy jednak w żaden sposób nie zaprzecza idei, że konieczne przedmioty, które dzięki niemu powstaną, będą piękne i dobre. Aby tak jednak się stało, ich wytwarzanie musi zostać uwolnione od tyranii kapitalistycznej wartości, i nie może reglamentować go odgórne planowanie.

W takich warunkach suwerenni stowarzyszeni producenci dadzą z siebie wszystko, ponieważ robić będą to, co kochają. W komunistycznej formie prywatnej inicjatywy zaoferują nam dobre jedzenie i piękne meble, perfumy i ubrania. Krótko mówiąc, piękne rzeczy, które składają się na estetyczne życie. Projektowanie nie będzie już dłużej oznaczało przechwytywania estetyki przez kapitalizm, jak ma to miejsce dzisiaj, kiedy od panoramy metropolii, przez metaliczny połysk telefonów komórkowych po stylistykę samochodów, wszystko skalkulowane zostaje tak, by zachęcać nas do kontemplowania materialnej potęgi kapitalizmu. I by zaszczepić w naszych głowach, często w naszej nieświadomości, przekonanie o istnieniu nierozzerwalnej więzi między „pięknem” przedmiotów a

kapitalistycznym systemem przedmiotów, i by kazać na myśleć: „pamiętasz Niemcy Wschodnie i Związek Radziecki, to, jak były paskudne, widzisz, jak piękne rzeczy, wysokiej klasy, mamy teraz? Cóż, to jest kapitalizm”.

TE RZECZY MAJĄ OGROMNE ZNACZENIE

Jeśli komunizm zamknie się w surowości, w ostentacyjnej bezinteresowności krytycznych intelektualistów, w ich pogardzie dla przedmiotów i dla życia zmysłowego, a zwłaszcza dla życia domowego – wówczas przegra walkę o wyobraźnię, a następnie walkę polityczną. „Myślmy przede wszystkim o rozwoju umysłu”, „zachowajmy czystość ducha”, „przedmioty nas nie interesują”, „potrzeby materialne? Jesteśmy ponadto”, „te rzeczy nie mają znaczenia”. Cóż za błąd. Te rzeczy mają znaczenie ogromne.

W zaskakującym, chociaż doskonale logicznym scholium „dietetycznym” Spinoza, który w kwestii rozwoju intelektualnego zdecydowanie nie był drobnym graczem, zaleca otaczanie się „umiarkowanym i smacznym pokarmem i napojem, wonnymi zapachami, urokiem kwitnących roślin, strojem, muzyką, ćwiczeniem w grach, widowiskami i innymi tego rodzaju rzeczami, z których każdy może korzystać bez niczyjej szkody” [2]. Estetyka musi znaleźć zastosowanie we wszelkich dziedzinach życia, poczynawszy od tych, z którymi wiąże się jej etymologiczne znaczenie (apel do naszych zmysłów) poprzez wzniosłe praktyki, do których może doprowadzić pobudzanie zmysłów aż po najgłębsze stany medytacyjne – jak te, o których mówią Pierre Gagnaire i Ryoko Sekiguch rozmawiając o sztuce kulinarnej, o sztuce perfumeryjnej i układaniu kwiatów albo o japońskiej ceremonii parzenia herbaty.

Naturalnie największe osiągnięcia są także najrzadsze, tak więc tylko ograniczona liczba ludzi będzie miała do nich dostęp. Kapitalistyczne kryterium selekcji dobrze znamy: pieniądze. Wizyta na stronie internetowej Pierre’a Gagnaire’a

sprawia, że pryska czar, który rzuca jego sztuka, ujawnia bowiem rzeczywistość cen: obiad dla dwojga w jego restauracji kosztuje tyle, ile wynosi miesięczna płaca minimalna.. Zakładamy, że nie będzie się już dłużej stosować kryterium pieniężnego. Będziemy więc potrzebować innego na jego miejsce, jako że obietnica najrzadszych rzeczy w zasięgu każdego człowieka oparta jest na kiepskiej logice, przynajmniej jeśli chodzi o ten rodzaj dóbr, które ekonomiści nazywają konkurencyjnymi. Jakiś rodzaj loterii? Dlaczego nie?

W rzeczywistości tego, co najważniejsze nie znajdzie się w wyjątkowych doświadczeniach. Jest już chyba oczywiste, że przez luksus powinniśmy rozumieć nie tyle rzeczy najrzadsze, zarezerwowane dla nielicznych, ale upowszechnienie się pięknych, dobrze wykonanych rzeczy, które znajdują się w zasięgu wielu. Luksus to także dostęp w codziennym życiu do mniejszej liczby, ale piękniejszych rzeczy – przyzwyczajenie się do ich obecności, a zarazem traktowanie ich jak formy edukacji, ponieważ ostatecznie przygotowują nas do wzniosłych doświadczeń. Pragnienia wolnych producentów sprawiają, że komunizm stanie się luksusowy.

Autorstwo: Frédéric Lordon

Tłumaczenie: Anna Dzierzgowska

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Źródło: Wolne Media

Alternatywa dla Wielkiego Resetu



Przywódcy Rosji i Chin stopniowo kładą kres Wielkiemu Resetowi. Przemoc fizyczna czy psychiczna są tępymi narzędziami wykorzystywanymi dla osiągnięcia utopijnych założeń wbrew woli większości. Jako metody polityczne rokują fiasko. Prostackie rozumowanie, nieokrzesane zachowanie, byle uzyskać przewagę kończy się niepowodzeniem okupionym wprowadzie ogromną ceną cierpienia. Dla myślących i doświadczonych to podstawowa lekcja i wnioski z historii. Dla żądnych sukcesu choćby po milionach poszkodowanych i trupów, to rutyna. Nadchodzi jej kres. Warunkiem – wysiłki jakich wymagać będzie dążenie do wymknięcia się spod wpływu topornych zamordystów. Leniwi zostaną przez nich pożarci niczym żertwa rzucona lwom. Bezlitośnie najnowsze dzieje wykażą jak modlitwą nie wskóra się żadnej poprawy, za to działaniem inteligentnym odeśle łotrów w należyte dla nich miejsce, by zapewnić harmonijną codzienność. Żaden to profetyzm, tylko prawo natury i spisane dzieje ludzkości.

Sam człowiek nie jest w stanie nadawać rytm dnia, ale organizując się, szukając sprzymierzeńców tej samej sprawy sam stwarza sobie możliwości. W skali państw receptą Amerykanów było szukanie drobnych sprzymierzeńców, którzy wykorzystywani do bezkarnych łupieżczych najazdów relacjonowanych jako misje pokojowe, stabilizacyjne, akcje pomocy humanitarnej sieją postrach. Modyfikując znacznie te narzędzia Rosja i Chiny stworzyły alternatywny tandem. Przywódcy tych państw – Władimir Putin i Xi Jinping, podeszli ze spokojem do ostentacyjnego wydarzenia w Azji jakim była rewia kostiumów Nancy Pelosi. Gdyby wizyta nagłośniła odwiedziny w największych na świecie zakładach produkcji półprzewodników TSMC (Taiwan Semiconductor Manufacturing Company), w której

25% udziałów ma „Apple”, można byłoby ją uznać za wizytę gospodarczą, ale nikt o tym nie wspomniał skupiając się na jej prowokacyjnym charakterze.

Pułkownik D. MacGregor widząc problem przez pryzmat wątków militarnych widzi problem tak: „Pekin nie dopuści, by Tajwan stał się garnizonem armii amerykańskiej, japońskiej, czy jakiegokolwiek obcej. Ktokolwiek sądzi, że Amerykanie wygrają zabiegi o kontrolę nad Tajwanem, spróbują bronić tej wyspy, ten dąży do wojny, do której jesteśmy nieprzygotowani. Jesteśmy skrajnie niewydolni pod względem logistycznym. Brak nam infrastruktury, a co najważniejsze, byłaby to próba zdobycia fortecy przez flotę odciętą od swojego zaplecza. Chin nie da się podbić od strony morza. Chińczycy przejmą wszystko co zostanie wysłane w ich kierunku. Oni będą siedzieć na własnym terenie, podczas gdy nam przyjdzie kursować tysiące mil, by im zagrozić, a potem i tak nas zatopią”.

Chinom nie zależy na wojnie, ale na gospodarczym podporządkowaniu Tajwanu. W cierpliwej konstrukcji chińskich lądowych połączeń międzykontynentalnych przeszkadzają Amerykanie. Szereg wysp wokół brzegów Chin to bazy amerykańskie. Filipiny, Guam Puerto Rico rządzone są przez Amerykanów. Zdewastowane po II wojnie światowej Filipiny odzyskały niepodległość w 1946 roku. Całkowicie zdane są jednak na USA z mocy traktatu o wzajemnym bezpieczeństwie z 1951 roku. Sześć stałych baz prowadzi tam nieustanne ćwiczenia (w rejonie Morza Południowo-Chińskiego). Podobnie zajęte przez bazy amerykańskie są wyspy Japonii. Nie inaczej wygląda rzeczywistość Indonezji, Malezji, łącznie z portem morskim na Borneo. Amerykańskie, bądź sojusznicze jednostki kontrolują wszystkie szlaki morskie. W związku z tym Chińczycy nie dopuszczają do przejęcia cieśniny tajwańskiej przez wrogie im jednostki.

Realizacja gotowości inwazji amerykańskiej zawoalowana wsparciem dla Tajwanu została zapewne wzmocniona wystąpieniem W. Putina zapowiadającego zmianę jednobiegunowego porządku

świata. Dostrzegane umiowanie systemu liberalnego Zachodu pod egidą Klausa Schwaba wypala się ogniem ludzkich protestów. Wypowiedź Putina zabrzmiała na tym tle jednoznacznie: „Neoliberalni swoim modelem nie kreują przyszłości dla ludzkości, oczywiście z wyjątkiem Złotego Miliarda, który doczekał się fortun, za co gotów realizować idee z gatunku utopii. Swoją pozycję zawdzięczają grabieży innych narodów w Azji i Afryce. Teraz te elity Złotego Miliarda ogarnęła panika, że oto powstaje alternatywa innego świata mogącego przedstawić inny wariant rozwoju. Jakkolwiek elity nie dążyłyby do zachowania panującego systemu, nadejście nowego etapu historii jest nieuchronne. Jedynie państwa suwerenne mogą gwarantować wysoki wskaźnik rozwoju, stanowiąc przykład standardów jakości innym przyjmując, że obrona wartości tradycyjnych, ideałów humanistycznych, w których człowiek nie jest narzędziem, a celem”.

W ocenie systemu opartego na Wielkim Resecie zgromadzeni na konferencji przedstawiciele państw unii euro-azjatyckiej (Białoruś, Rosja, Kazachstan, Chiny) rokuja, że neoliberalizm upadnie pod ciężarem własnych przewinień. Protesty ludności państw dotkniętych hegemonią Ameryki mają wspólny mianownik – los człowieka nie znaczy nic w mafijnie skonstruowanym systemie zarządzania w interesie grup trzymających władzę. USA, Kanada, Europa, Australia, Nowa Zelandia toną. Putin od 1990 roku zaczął od osuszania bagna władzy w Rosji, podczas, gdy zachodnie struktury utonęły w nim. Kluczowym przełomem w tym procesie jest przyjęcie przez kryminogenne państwa zachodnie eliminowania nic nie znaczącego już pieniądza. Uznanie dodruku banknotów za ratunek przed inflacją jest nie tylko głupotą, ale procederem przestępczym. Wirtualny pieniądz nie będzie miał pokrycia w niczym takim jak do niedawna ropa, wcześniej metale szlachetne. Złoto i srebro od 4000 lat niezmiennie zachowują wartość. Chiny i Rosja skupują i przechowują ogromne ilości tych metali utrwalając poziom wartości własnej waluty. Tymczasem amerykańscy demokraci ogłaszają zwalczanie dalszym dodrukiem banknotów argumentując,

że tym sposobem skłonią ludzi do pobudzenia rynku. Jeśli byli kiedykolwiek w szkole ucząc się ekonomii, to jako instytucja o najwyższym poziomie szkodliwości powinna być wpisana na czarną listę niekompetencji. Ktokolwiek ma wątpliwości dokąd prowadzi sojusz z takimi politykami i przedsiębiorcami, niech będzie przygotowany do bankructwa.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net

Nadużycia w dostawach produktów rolnych do sieci handlowych



Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów poinformował niedawno o nałożeniu kolejnej kary na duże przedsiębiorstwo rynku rolnego w związku z wykorzystywaniem w relacjach z rolnikami przewagi kontraktowej. Urząd przygląda się również praktykom innych spółek skupujących zboża. „Prowadzimy w tym obszarze swoje własne analizy. Mali dostawcy produktów rolnych często nie chcą sygnalizować nieprawidłowości, nawet jeśli kontrakty są dla nich niekorzystne, bo zwykle są one podpisywane na lata” – mówi Małgorzata Cieloch, rzeczniczka UOKiK. Podobne wnioski płyną z badań rynku dostaw do wielkich sieci

handlowych. Urząd zapowiada, że w ciągu kilku tygodni pojawi się raport w tej sprawie.

W najnowszej decyzji, opublikowanej 4 sierpnia, prezes UOKiK nałożył przeszło 300 tys. zł kary za nadużywanie przewagi kontraktowej na spółkę PolishAgri – lidera eksportu zbóż w zachodniej Polsce, która żądała od rolników całości zakontraktowanych dostaw, nawet jeśli nie byli oni w stanie tego zrobić z przyczyn niezależnych od nich.

„Rolnicy, najczęściej indywidualne gospodarstwa, które produkują np. jęczmień, pszenicę albo pszenżyto, mają kontrakty, które naszym zdaniem są bardzo nieuczciwe. Nadużywanie przewagi kontraktowej polega na tym, że jeśli występuje gradobicie, susza czy jakaś siła wyższa, na którą rolnik nie ma żadnego wpływu, to mimo wszystko zgodnie z kontraktem, podpisanym na początku roku, musi dostarczyć te zboża” – mówi agencji informacyjnej Newseria Biznes Małgorzata Cieloch, dyrektor Departamentu Komunikacji Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. „Jeśli tego nie robi, to, po pierwsze, albo może zakupić to zboże na tzw. rynku wolnym, żeby je dostarczyć do spółki. Jeśli nie może tego zrobić, to istnieje jeszcze tzw. zakup zastępczy, który wykonuje PolishAgri za rolnika, a rolnik musi za to zapłacić. W maju tego roku wydaliśmy bardzo podobną decyzję w stosunku do innego skupującego zboża od rolników, spółki Cefetra, gdzie nałożyliśmy ponad 2 mln zł kary”.

Urząd podkreśla w uzasadnieniu, że rolnicy doświadczyli w tym roku m.in. przymrozków wiosennych, długotrwałej suszy, a także ulewnych deszczy z gradobiciem. Niekorzystny wpływ na rynek zbóż mogą mieć również rosnące koszty środków produkcji, mediów i kredytów, a także trwająca w Ukrainie wojna. W niektórych przypadkach straty wynikające z działania siły wyższej przekraczały nawet 50 proc. średniej rocznej produkcji rolnej gospodarstwa dostawcy. „Spółka PolishAgri skupuje hurtowo różne gatunki zbóż, m.in. pszenicę, żyto, pszenżyto, jęczmień browarny, głównie od rolników indywidualnych,

prowadzących swoje gospodarstwa na niewielką skalę. Strony działają w oparciu o przygotowany wzorzec umowy, a pojedynczy dostawca nie ma wpływu na jego treść” – wyjaśniono w komunikacie.

Wyrok nie jest prawomocny, a spółka może się odwołać do Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Prezes UOKiK wszczął również siedem postępowań wyjaśniających dotyczących aktualnej sytuacji na rynku zbóż. Badane są działania siedmiu podmiotów skupujących zboże: Cargill Poland, ADM Direct Polska, Bunge Polska, Polskie Młyny, Viterra Polska (dawniej Glencore Polska), Louis Dreyfus Company Polska oraz Procam Polska. „Wszystkie umowy, które w sposób nierówny wpływałyby na obie strony kontraktu, czyli przerzucały całe ryzyko prowadzenia działalności gospodarczej czy wystąpienia siły wyższej na słabszego, w tym wypadku na rolnika, to sytuacja, która nam się może nie podobać. Tego typu praktyka może się zakończyć karą do 3 proc. obrotu” – tłumaczy Małgorzata Cieloch.

Prowadzone badania to własna inicjatywa UOKiK, a nie wynik sygnałów od rolników. Jak podkreśla rzeczniczka urzędu, wielu drobnych dostawców obawia się zgłaszać nieprawidłowości, żeby nie stracić pewnego, wypłacalnego i wieloletniego odbiorcy, nawet jeśli kontrakt jest dla nich niekorzystny. „Oprócz rynku zbóż badamy również rynek dostaw do wielkich sieci handlowych. Raport będzie za kilka tygodni. Mamy tam zdiagnozowane kilka praktyk, które nam się nie podobają. One również najczęściej pochodzą z analiz rynku, które prowadziliśmy, a nie z sygnałów od przedsiębiorców, ponieważ dla mleczarni czy dla dostawcy owoców do dużej sieci handlowej bardzo często taka współpraca to jest być albo nie być” – informuje rzeczniczka UOKiK. „Pojawiają się różnego rodzaju opłaty, żeby naliczyć dodatkową cenę na tego dostawcę, który tak naprawdę nie do końca się ich spodziewa. Najczęściej są to opłaty logistyczne, laboratoryjne, informatyczne, promocyjno-marketingowe. To są sytuacje na pewno niekorzystne dla dostawców, rolników”.

To kolejny etap badania rynku dostaw do sieci handlowych. W

ubiegłym roku UOKiK opublikował raport na temat stosowanych w takiej współpracy rabatów retrospektywnych (retrorabatów).

Jak wyjaśnia przedstawicielka urzędu, w przypadku postępowań wyjaśniających w kontekście nadużywania przewagi kontraktowej najlepszym rozstrzygnięciem jest zawarcie ugody między stronami, ponieważ jest to najszybszy sposób naprawienia relacji między dostawcą a odbiorcą. Polegać to ma głównie na rekompensacie strat, czyli zwrocie nadpłaconych kosztów rolnikowi i zaniechaniu napiętnowanych praktyk. Wówczas decyzja uprawomocnia się po 30 dniach i może być realizowana. Takie porozumienia udało się uzgodnić m.in. na rynku cukrowym (Südzucker Polska w 2019 roku). „Jeśli to jest niemożliwe, to wówczas wchodzi prezes urzędu z karą i wtedy te kary są najczęściej albo najwyższe, albo jedne z najwyższych” – mówi Małgorzata Cieloch. „Najtrudniejszym przypadkiem jest oczywiście sytuacja, gdzie druga strona uważa, że nie złamała prawa, a my uważamy, że do tego doszło. Od decyzji prezesa UOKiK-u można odwołać się do Sądu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który rozstrzyga w tego typu sprawach. Wówczas następuje cały proces odwoławczy, SOKiK, później jest apelacja, a po niej kasacja. To są te schody, które może przejść decyzja prezesa urzędu, jeśli chodzi o odwołanie”.

Źródło: [Newseria.pl](https://www.newseria.pl)